OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 27 | Warszawa, Niedziela 11 lipca 1937 r. | Rok II

Handel duszą dziecka

Oryginalna korespondencja WIEM WSZYSTKO ze Śląska

Katowice, w lipcu.

Na terenie całego Górnego Śląska skończyła się trwająca od dłuższego czasu gorączka wpisów szkolnych.

Wpisy do szkół powszechnych na Śląsku to mordercza walka nauczycielstwa polskiego z nauczycielstwem niemieckim, walka o duszę dziecka, o słowo polskie, o utrzymanie kultury polskiej, zagrożonej propagandą niemiecką.

Okres „poboru" jest dla całego społeczeństwa niezwykle interesujący.

AGITACJA

Z najbaczniejszym zwracaniem uwagi na dziecko polskie by nie zostało oddane do szkoły niemieckiej z pobłażaniem tysiące oczu zwracało się w kierunku silnej, w wysokim stopniu wzmożonej agitacji niemieckiej na Polskim odwiecznie Śląsku wśród polskiego robotnika i chłopa.

Agitacja ta jawna i konspiracyjna, kontynuowana z nieprawdopodobną zawziętością doprowadzała często do ogólnego napięcia i poważnie godziła w uczucia naszego narodu.

Gorączka wpisów do szkół powszechnych na Śląsku obejmowała wsie i miasta całego okręgu przemysłowego. Na murach domów, na parkanach jaskrawo biły w oczy różnego rodzaju odezwy i hasła, pisane nie tylko drukiem, ale i ręcznie, na których czytamy niepokojące duszę Polaka napisy:

„Jeśliś Polak — oddaj twoje dziecko do polskiej szkoły". „Nie oddawaj twego dziecka do niemieckiej szkoły". „Szkoła niemiecka zabije duszę twego dziecka!"

Rozplakatowane odezwy żywo przypominały swoją treścią czasy plebiscytu, wywoływały powszechny stan podniecenia i specjalnego nastroju. Najbardziej biły w oczy wymieniane publicznie nazwiska renegatów, czyli odczepieńców, którzy poszli na lep propagandy niemieckiej i swoje polskie dzieci oddali szkole mniejszościowej — niemieckiej.

PRACA NAUCZYCIELI

W nadludzkch wysiłkach nauczycieli Polaków, którzy walczą o utrzymanie dziecka polskiego w polskiej szkole, bierze najczynniejszy udział całe społeczeństwo.

W czasie trwania wpisów szkolnych, nauczyciele śląskich szkół powszechnych nie znają chwili wypoczynku. W innych dzielnicach Polski nauczyciele korzystają z urlopów, ferii szkolnych, wakacji. Na Śląsku jest inaczej. Wyjątkowo w tym czasie istnieje znacznie wzmożona robota.

Wyniki tej roboty są za to hojnie wynagradzane, oczywiście nie materialnie. Ilość dzieci w polskiej szkole wzrasta rokrocznie, zrozumienie w społeczeństwie przychodzi, duch patriotycznie myślącego społeczeństwa krzepnie na sile i staje się bodźcem dla innych do dalszej wytężonej pracy nad pomnożeniem tego wszystkiego co dotychchczas osiągnięto.

Jak wskazują cyfry, osiągnięto wspaniałe sukcesy, zwłaszcza, gdy się weźmie pod uwagę fakt, że jad kultury niemieckiej głęboko zaszczepiony został w duszę Polaków zamieszkałych na Śląsku i będących przez długie wieki w pruskiej niewoli.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego pierwsze wpisy do szkół powszechnych na Śląsku w r. 1922 przedstawiały się następująco: **Na 189.753 dzieci zapisanych ogólnie we wszystkich szkołach Śląskich, w szkołach niemieckich uczyło się 27.932 dzieci. W czternaście lat później: na 193.018 dzieci — do niemieckich szkół zapisano już tylko 10.181 dzieci.**

Jak widzimy spadek jest kolosalny: **z 14,7 proc. na 5,2 proc.!**

W latach następnych spadek ten bardziej jeszcze się uwydatnia: **W r. 1935 na 22.387 dzieci kształconych w szkołach mniejszościowych, do szkół niemieckich wpisało się tylko 1414 dzieci, co stanowi 6,32 proc.** W r. 1936 — 6 procent. W roku bieżącym według przybliżonych obliczeń szkoły niemieckie wchłonęły 5,55 proc. na 26.078 dzieci obowiązkowych do **wpisu.**

ZA NIEMIECKIE SREBRNIKI

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Niemcy pod tym względem ponieśliby absolutną klęskę, gdyby nie **zachęcająca propaganda** jaką uprawiają wśród polskiego robotnika, przeważnie pozostającego bez pracy, lub otrzymującego wynagrodzenie nie wystarczające do utrzymania, **szafując hojnie niemieckimi srebrnikami i pracą,** za którą kupują duszę polskiego dziecka dla niemieckiej szkoły.

To jest jedyny, główny powód, który skłania bezrobotnego Polaka do sprzedania własnego dziecka szkole mniejszościowej za obce srebrniki.

Robotnik polski, decydując się na tego rodzaju ostateczność, niewątpliwie nie powoduje się niczym innym, jak właśnie swoją ciężką sytuacją materialną. Głód, nędza, bezrobocie — przezwyciężają ból serca i w tym wypadku stają się u człowieka nawet o najbardziej patriotycznych uczuciach sterem, kierującym dotychczasowe życie na lepsze i pewniejsze drogi.

Głos żołądka jest u bezrobotnego, wyniszczonego człowieka głosem decydującym o jego życia kolejach i często niweczy plany długich lat pracy, najwznioślejsze idee i cele.

A propaganda niemiecka przede wszystkim właśnie uderza w tę najczulszą strunę, wykorzystując naszą ciężką sytuację gospodarczą.

Gdy u nas w Polsce robotnik zmuszony jest przymierać głodem przez znane machinacje kapitalizmu ograniczającego dostęp do warsztatów pracy i zamykającego te warsztaty, przemysł niemiecki jest w pełnym rozkwicie.

RAŻĄCE RÓŻNICE

Na Śląsku, różnice te są barwne, rażące, ale dlatego też najbardziej przejrzyste i rzucające właściwe światło na faktyczny stan rzeczy.

Jako przykład, może najbardziej wymowny, jest dla Śląska, a właściwie dla śląskiego świata pracy położony na odcinku przejścia granicznego w Łagiewnikach niemiecki Bytom.

Miasto to, pulsuje najpełniejszym życiem. Huty i kopalnie pracują pełną parą dniami i nocami, zatrudniają dziesiątki tysięcy ludzi. Pokaźna ilość potężnych bytomskich zakładów pracy zatrudnia znaczną ilość Polaków, zamieszkałych po stronie polskiej, szczególnie zaś w Łagiewnikach, lub ich okolicy.

Tutaj, w Łagiewnikach, oddalonych od Bytomia naszymi kilkoma wsiami zniszczonymi pozbawionymi istniejącego kiedyś przemysłu bieda, aż piszczy! Dosłownie przejmująca nędza.

Istniejąca tu **huta „Hubertus" zatrudniała do niedawna około dziesięć tysięcy ludzi.**

Okrutna, pozbawiona cech społecznych polityka przemysłowców unieruchomiła w wysokim stopniu hutę, tak dalece, iż dziś zatrudnia ona około 300 robotników.

Potężna jeszcze przed kilkoma laty kopalnia „Florentyna" o dwóch szybach wyciągowych, zatrudniająca olbrzymi sztab ludzi, dziś stała się maleńką „Florentynką" — ledwie pracującą.

Biorąc pod uwagę zastygłe piece i zamarłe kominy śląskich zakładów przemysłowych, na które **bolesnym okiem spogląda nasz bezrobotny** i tętniące życiem warsztaty pracy po tamtej stronie granicy, dojdziemy do przekonania, **że propaganda niemiecka jest bardzo głęboko przemyślana i re**alizowana z największym poczuciem własnej przebiegliwości i zdolności umiejętnego i celowego wpływania na gnębiony brakiem pracy świat robotniczy.

Nie będziemy wchodzili w szczegóły, czy rzucający się nam w oczy dostatek po tamtej stronie granicy jest sztucznym, faktycznie rzeczywistym. Faktem jest, że w Bytomiu przenosi się z fabryk, hut i kopalni Niemców do innych miast położonych w głębi Rzeszy, w tym celu, aby zrobić miejsce Polakowi, który oddał dziecko swoje do szkoły niemieckiej.

Ma to tym większe znaczenie, gdy do takich np. bezrobotnych zamieszkałych w Łagiewnikach, przychodzi jakaś posłanka z miejscowych organizacji niemieckich z propozycją oddawania dzieci do szkół niemieckich. Odwiedzając bezrobotnego, wysłanniczka niemiecka, mówi otwarcie i szczerze, jaki jest cel jej wizyty. Po prostu:

Daj twoje dziecko do szkoły niemieckiej, żadna krzywda mu się nie stanie, będzie miało tam wszystko; ty dostaniesz robotę w Bytomiu, a twoja kobieta (żona) dostanie co miesiąc mąki, kaszy, cukru, słoniny i to wszystko, co jej tylko będzie do gospodarstwa potrzebne. Radzę ci „szczerze" — zapisz twoje dziecko do szkoły niemieckiej.

Przez pełne piętnaście lat, Niemcy wyciągały ręce po duszę dziecka polskiego, aby ją zgermanizować, zdeprawować, wydrzeć mu na zawsze skarb mowy ojczystej. Obecnie wpisy szkolne na Śląsku, są piętnastymi i ostatnimi z kolei wpisami.

DOROBEK 15-LECIA

Śląsk równocześnie obchodzi uroczyście piętnastolecie szkolnictwa polskiego.

Dorobek pracy oświatowej w tych latach jest imponujący. W ostatnich dwunastu latach procent szkół wysoko zorganizowanych wzrósł z 46 procent na 62,5 proc. Gdy w r. 1926 — 1927 szkoły mniejszościowe stanowiły jeszcze 16,8 proc. ogółu szkół, a uczęszczająca do nich młodzież 14 proc. — stosunek ten przez należyte uświadomienie na korzyść Polski **wzrósł: 94,45 wobec 5,55 w szkołach mniejszościowych.**

Mówiąc o odniesionych w tym względzie sukcesach, nie można nie wspomnieć, że ze wzrostem dzieci wzrastają też wspaniałe gmachy szkół powszechnych na całym obszarze Śląska. Szkolnictwo powszechne postawione zostało ze względów zrozumiałych na poziomie znacznie wyższym, aniżeli w innych miastach Polski. Poza starymi licznymi budynkami, z funduszów skarbu śląskiego ufundowano i oddano do użytku młodzieży 150 nowoczesnych, wielkich gmachów szkolnych.

Systematycznie szkoła niemiecka zanika, tym samym poważnie zmniejszając swoje wpływy, do niedawna tak bardzo jeszcze możne i rozległe. Automatycznie ilość szkół w autonomicznym województwie śląskim zmalała ze 105 na 78, a ilość dzieci z 26 tysięcy na 15 tysięcy.

Jakkolwiek pozostałości kultury niemieckiej na Śląsku są jeszcze duże, gdyż dokoła słyszy się na każdym kroku język niemiecki — to są one w rekordowym tempie

dalszy ciąg na str. 2-ej

Port — to ludzie i interesy

Zlikwidować monopole i kartele faworyzowanych firm w Gdyni

Numer 27 „Wiadomości Literackich“ został poświęcony zagadnieniom polskiego morza. Przyznać należy, że redakcja wywiązała się z zadania doskonale. W numerze tym jest szereg bardzo cennych i wnikliwych artykułów.

ZASŁUŻENI

W artykule p. t. „Ludzie Gdyni“, p. Ksawery Pruszyński przypomina jej twórców. Oczywiście nie wszyscy są tam wymienieni z tych, co na to zasłużyli, a wymienieni znów dziwnie nie pasują. Bo jak można np. zestawiać **w jednym szeregu nazwisko p. Ministra Kwiatkowskiego z... p. Alfredem Falterem...**

Jak można podnosić do rzędu zasłużonych Komisarza Rządu w Gdyni p. Franciszka Sokoła, następującymi motywami:

„...jest to człowiek, który ukrócił nie jeden nieporządek, skręcił kark niejednemu „lodzermenschowi“ z terenu Gdyni, naprawiał co w pośpiechu „radosnej twórczości“ zrobiono źle. Skręcanie karku ludziom, którzy niezawsze posiadają „głowę“, ale prawie zawsze mają gdzieś aż w Warszawie „plecy“, to trudna, odpowiedzialna, pełna zasług praca“.

Hm, czyżby naprawdę skręcanie ludziom karków w Polsce — Gdyni należało do funkcyj komisarza rządu.

W swojej naiwności sądziliśmy, że od skręcania karków ludziom jest mistrz, zwany katem.

Sądziliśmy, że rola komisarza rządu polega na czym innym. Ma on być czynnikiem wychowawczym, a nie egzekutorem w znaczeniu średniowiecznym.

To też **nie chcemy widzieć** w komisarzu rządu w Gdyni takiego człowieka, za jakiego przedstawiły go „Wiadomości Literackie“.

PORT — TO LUDZIE

P. T. Nowacki w artykule „Gdynia — największy port na Bałtyku“, z właściwą sobie wnikliwością i znawstwem przedmiotu, pisze:

„...hasło: Gdynia — największy port na Bałtyku, jest dziś raczej postulatem, — formuła tego postulatu jest wyjątkowo trafna, Gdynia albo będzie wielkim portem Polski a zatem największym na Bałtyku, albo też stanie się wytworem pewnej mody, efemerycznie panującej w pewnym okresie polityki gospodarczej Państwa, wytworem bez oblicza i bez przyszłości historycznej“.

Autor stwierdza zupełnie trafnie, że **port to ludzie i interesy**, a nie baseny, koleje i dźwigi. Elementem decydującym o wielkości i znaczeniu portu jest kupiec a nie robotnik portowy lub doskonały dźwig przeładowujący 400 tonn węgla na godzinę.

Portu nie buduje się dlatego, żeby ładnie wyglądał, świadczył o mocarstwowości państwa i cieszył obywateli tym, że jest własny.

Prawdziwym **elementem dynamicznym portu jest kupiec** i jego aktywna penetracja w kierunku dóbr świata.

W Gdyni samodzielnego handlu o międzynarodowym zasięgu niema a dotychczasowa polityka gospodarcza Polski bynajmniej się nie wysila, aby go stworzyć.

P. Nowacki też stwierdza, że port handlowy o tyle tylko może wnieść nowe i ożywcze czynniki do gospodarstwa narodowego, o ile jest wyposażony należycie **w międzynarodowe stosunki i powiązania gospodarcze**, stanowiące istotę mechanizmu światowej wymiany.

O ile zgadzamy się ze stanowiskiem p. T. Nowackiego co do niedociągnięć, utrudniających **osiedlanie się kupiectwa polskiego** w Gdyni, nie podzielamy jego stanowiska, jakoby najpoważniejszym hamulcem rozwoju Gdyni miało być zagadnienie bezpieczeństwa Gdyni.

Kupiec, którego by względy bezpieczeństwa odstraszały od lokaty kapitału w Gdyni, nie ma nietylko co w Gdyni szukać, ale i w całej Polsce.

Państwo, przez usta swych przedstawicieli **sprawę dostępu do morza raz na zawsze wyjaśniło.** Stały i bezpieczny byt Gdyni, jako portu, nie może podlegać jakiejkolwiek dyskusji.

PIEKŁO SOCJALNE

P. Zbigniew Uniłowski w bardzo treściwym artykule p. t. „Gdynia na codzień“ przedstawił „cienie i blaski“ nędzy gdyńskiej, przedstawił **rzeczywistą rzeczywistość** ludzi, rękoma których buduje się Gdynię, pracujących na morzu i w porcie.

Artykułem tym **powinno zainteresować się nietylko min. przemysłu i handlu — odpowiedzialne za rozwój marynarki handlowej— ale także min. spraw wewnętrznych i min. opieki społecznej.**

Autor bowiem stwierdza, że Gdynia skręca się w uściskach własnych problemów socjalnych, **że zdrowy element roboczy zżarty nędzą i oczekiwaniem na pracę przeistacza się powoli w „lumpenproletariat“**, że na 5000 mieszkańców piekiełka na Grabówku jest tylko jedna pompa, że 75 procent mieszkańców Grabówka jest bez pracy a większość mieszkańców Grabówka, Obłuża, Witomina, Małego Kacka, Chylonii i t. d. mieszka w strasznych warunkach sanitarnych i moralnych na mokradłach i torfowiskach.

UCISK I WYZYSK

Maklerzy okrętowi wyzyskują pracę marynarzy do ostatnich granic. W razie też nieuzyskania przez marynarzy nowej ustawy żeglarskiej, cała marynarka handlowa zmarnieje przez **ucisk i wyzysk armatorów.**

P. Uniłowski zaznacza w końcu, że sens Gdyni jest istotnie wielki, ale nie wszystko jest w tej Gdyni w porządku. Trzeba wstrzymać rozśpiewany pochód i w skupieniu połatać wnętrze. Proponuje więc połączyć port i miasto w jedną całość samorządową.

Istotnie, problem ustroju Gdyni wywarł na losach jej rozwoju swe zastraszające w skutkach piętno.

TABU

Port to tabu. A miasto rozbite i rozwleczone w dziesiątki kilometrów wiedzie żywot rachitycznego dziecka.

Połączenie portu z miastem w jedną całość administracyjną, bez przywrócenia samorządu miejskiego, zagadnienia ustrojowego i dobrobytu nie rozwiąże.

Znając znów warunki gdyńskie, jesteśmy przekonani, że przy współpracy obywateli dałoby się w zmienionej strukturze administracyjnej bardzo wiele zrobić, zwłaszcza w kierunku zmniejszenia nędzy świata pracy.

AMBICJE KULTURALNE

W tym samym „gdyńskim“ numerze „Wiadomości Literackich“, p. Józef Bieniarz pisze, że Gdynia musi **mieć ambicję stania się stolicą duchowo-kulturalną północnego Pomorza.**

Jednocześnie p. Bieniarz stwierdza, że jedną z najważniejszych bolączek Gdyni jest fatalny stan szkolnictwa. A tymczasem nie można sobie wyobrazić trwałego ośrodka ludzkiego, który obok prężności gospodarczej nie posiadałby jasnej dynamiki w zakresie kulturalnym.

Na dokładne przestudiowanie przez **pana dyrektora departamentu morskiego** zasługuje również artykuł p. Józefa Łobodowskiego p. t. „Notatki gdyńskie“.

Zlikwidowanie pisanych i nie pisanych monopoli i przywilejów kartelowych, jakie różne faworyzowane firmy i osoby posiadają w porcie gdyńskim, staje się z dniem każdym palącą koniecznością, którą uznają wszyscy, zmuszeni korzystać z usług portu, a nie chcą tego widzieć eksploatujący port i czynniki ten port nadzorujące.

Naszym zdaniem poprawa gospodarcza i uzdrowienie stosunków w porcie i mieście uzależniona jest w pierwszym rzędzie od zmiany komisarza rządu w Gdyni.

Ten

Od Wschodu czy Zachodu

Skąd zagraża Polsce niebezpieczeństwo

Niektórzy cudzoziemcy, przybywając do Polski, niejednokrotnie wszczynają z polskimi politykami i publicystami rozmowy na temat, jakie niebezpieczeństwo dla Polski jest groźniejsze, czy od Wschodu, czy od Zachodu.

Sprawa ta i dla inteligencji polskiej nie jest mimo wszystko rozstrzygnięta a pokutujące

upiory zwalczających się z przed wielkiej wojny orientacyj politycznych

i dziś jeszcze bardzo wielu przesłaniają horyzont myślenia politycznego dla dobra Polski.

Jeżeli już dziś potrafiliśmy się zdobyć na wiele zasadniczych przemian w programowaniu polityki polskiej, musimy odważnie spojrzeć prawdzie w oczy i rozstrzygnąć nasz punkt widzenia w sprawie rosyjskiej.

Polska, nie przestając ani na chwilę strzedz swych granic na Zachodzie z dostępem do Morza Bałtyckiego i nie wyrzekając się **troski o los przeszło 1.000.000 Polaków w Rzeszy Niemieckiej**, musi pamiętać o trzech zasadniczych faktach w swej polityce wschodniej: **o wielkiej swej granicy wschodniej, pozbawionej naturalnych warunków obronności, o odwiecznej misji cywilizacyjnej i kulturalnej na Wschodzie Europy i o niewygasłym wulkanie imperializmu rosyjskiego**, który w zmienionej postaci wciąż pragnie tylko zdobyczy i rozszerzania swych granic, zwłaszcza, że Z. S. S. R. jest dziś państwem bardziej skonsolidowanym, aniżeli było dawniejsze Imperium Rosyjskie.

Żadne z państw europejskich nie było i nie jest tak wojowniczo nastrojone, jak Rosja. Niemal 50% przymieszki krwi mongolskiej w żyłach każdego Rosjanina sprawiło, że naród rosyjski (zwany dziś sowieckim) myśli jedynie o podboju. Tę naszą tezę najwyraźniej i najdobitniej potwierdziła historia. Niemal dwie trzecie istnienia państwowego w ostatnich stuleciach Rosja strawiła na wojowaniu.

Przytoczymy tutaj charakterystyczną statystykę, zebraną przez A. Kiersnowskiego, dowodzącą niesłychanej wybujałości imperializmu rosyjskiego. Oto Rosja w latach 1224 — 1917 wojowała 334 lata.

W Europie:

z	wojowała razy:	w ciągu lat:
Szwecją	8	81
Kaukazem	2	66
POLSKĄ	10	64
Litwą	5	55
Turcją	12	48
Krymem	8	31
Liwonią	3	10
Anglią	1	9
Prusami	2	4

dalszy ciąg na stronie 5-ej

dokończenie ze strony 1-ej

wypierane i niewątpliwie w niedługim czasie wyparte zostaną ostatecznie. Jest to kwestia jeszcze pewnego okresu czasu, lecz postęp w tym kierunku pójdzie w chwili obecnej na pewno daleko sprawniej, aniżeli to miało miejsce dotychczas.

Szkoły niemieckie na Śląsku tracą na znaczeniu pod każdym względem. Jest ich jeszcze 64. Z tej liczby 43 szkoły jest na utrzymaniu skarbu śląskiego, dwie utrzymywane są przez Związki Komunalne, wreszcie 19 — to szkoły prywatne, utrzymywane i finansowane przez różne organizacje i stowarzyszenia niemieckie.

Jednym z ciekawszych szczegółów jest to, że do szkół niemieckich przysposabia dzieci 25 przedszkoli, przede wszystkim mających za główny cel poprawną naukę języka niemieckiego.

Niemieckie szkolnictwo średnie rozwinięte było na ziemi śląskiej również dość silnie. Dzisiaj, stopniowo one zanikają.

Z kilkunastu gimnazjów niemieckich pozostało obecnie tylko sześć; z tej liczby od roku szkolnego 1937/38 zgłoszono likwidację gimnazjów w Pszczynie, Siemianowicach i Nowej Wsi.

W roku przyszłym ulegną likwidacji gimnazja w Rybniku i Tarnowskich Górach. Pozostanie tylko jedno w Chorzowie.

Upływający w bieżącym miesiącu termin konwencji genewskiej, na mocy której przez 15 lat zmuszeni byliśmy tolerować samowolę niemiecką w granicach naszego państwa naród polski przyjmuje z największą radością, tym bardziej, że wpisy szkolne na Śląsku w tym roku, były ostatnim etapem walki o drogą narodowi polskiemu duszę polskiego dziecka.

A walka ta, była przykra i smutna bo rozgrywała się rok rocznie przez piętnaście lat w odrodzonej i niepodległej Polsce, z obcym i wrogim nam narodem, któremu udzieliliśmy gościny dla zlikwidowania i uregulowania ich spraw na Śląsku.

Stanisław Śledzi.

Atak komuny

Jaczejki bolszewickie w szkołach średnich

W ostatnich dniach odbył się proces uczennic — komunistek z gimnazjum Łubińskiej przed okręgowym sądem warszawskim, który zwrócił uwagę na działalność komunistów wśród młodzieży szkolnej.

Akcja ta datuje się od początku powstania Polski, bo jeszcze w **1918 r. przywódcy Bonder i Cejtlin** żarliwie agitowali na wszystkich wiecach studenckich przeciwko wstępowanu do armii polskiej.

Pomijając fakt udziału wielu uczniów w różnych politbiurach i rewkomach na terenach okupowanych przez bolszewików, zwrócimy uwagę, że po 1921 r. **uczniowskie kółka bolszewickie, organizowane przez Tadeusza Oppmana i Leona Toeplitza**, były właśnie nastawione na kolportaż bibuły bolszewickiej w wojsku polskim. Głośna afera w Zegrzu (1922) zdekonspirowała Z. M. K. czyli Związek Młodzieży Komunistycznej.

PRZEMYŚLANA AKCJA

Dziś jest tajemnicą Poliszynela, że młodzi komuniści agitują na wyższych uczelniach pod hasłem zniesienia opłat za naukę i darmowych mieszkań w domach akademickich, że w szkołach średnich usiłują opanowywać zarządy sklepików uczniowskich, wydawanych pism szkolnych i zarządy kółek samokształceniowych, które **są pokrywką** dla organizowania ruchomej wypożyczalni rewolucyjnej literatury i t. p.

Kto chce się przekonać, niech sobie pilnie przestudiuje **czasopisma młodzieży komunistycznej** wszsytkich państw ościennych, a dowie się, jak ta sprawa u nas się przedstawia.

W r. b. **studenci komuniści na Politechnice warszawskiej**, narysowawszy znaczek, symbolizujący pomoc dla Hiszpanii, powielali go sposobem fotograficznym i rozsprzedawali po 10 groszy na zakup armat bolszewickich dla czerwonego Madrytu.

W latach 1922/25 pewne pisma młodzieżowe w Warszawie śledziły pilnie akcję komunistów wśród młodzieży, rejestrowały każde wystąpienie komunistów i demaskowały każde ich wystąpienie na przyległych na prawo od komunistów terenach organizacyjnych. Dzięki tej akcji rząd mógł się orientować lepiej w zamierzeniach komunistów i akcję tę paraliżować.

ZAGINIONY ŚLAD...

Przypominamy wszystkim z tych czasów bardzo głośną agitatorkę **komunistyczną Isię Jamiołkowską**, absolwentkę gimn. im. Rudzkiej w Warszawie. Któż później nie pamiętał „towarzyszki Isi", która, wydawszy się za mąż za jakiegoś rewolucjonistę włoskiego, wyjechała z nim bez śladu zagranicę.

Przypominamy wszystkim działalność również **utalentowanego agitatora rewolucyjnego wśród młodzieży Mieczysława Wagrodzkiego**, który zaczął od O. M. N. (Organizacji Młodzieży Narodowej), a stworzywszy wespół z Leonardem Życkim - Małachowskim ruch niezależny wśród młodzieży (jakby agenda EPOKI) zakończył na skrajności.

PRZEZ GDAŃSK

Wiemy doskonale, że rokrocznie po kilkudziesięciu młodych stypendystów z Warszawy, Łodzi, Będzina, Konina, Rypina, Płocka, Wyszkowa itp. **wyjeżdża przez Gdańsk lub Łotwę do Moskwy** na roczne i dwuletnie kursy agitatorskie. Zachowują oni daleko idące incognito. Studiują tam pod przybranymi nazwiskami a później wracają na teren Polski.

Na szkoły średnie została przez komunistów zwrócona baczna uwaga. Komuniści, działając głównie w szkołach męskich, **nie pomijając nawet szkół renomowanych jako katolickie**, w wielkiej konspiracji tworzą tz. podkółka. Są to zespoły — rzekomo samokształceniowe o kilku stopniach wtajemniczenia. Organizator zespołu niejednokrotnie sam nawet nie jest komunistą, ale jest używany jako narzędzie przez wysłannika Okręgowego Komitetu Wykonawczego Związku Młodzieży Komunistycznej.

W tym wypadku komuniści bardzo często zaciągają na służbie **nieświadomych radykałów** z pośród młodych studentów z „demokratycznej" i z „syndykalistycznej" młodzieży i używają tych wodzirejów, jako głównych naganiaczy.

POŁÓW UCZNIÓW

Starsi, wytrawni studenci — komuniści, wyszkoleni agitatorzy uprawiają również swego rodzaju **połów w szkołach na t. zw. wybujałych indywidualistów**, poczynając już od klasy 3-ej gimnazjalnej i w klasach licealnych.

Odrębny wywiad Z.M.K. ustala dla wykonawczych komitetów okręgowych Z.M.K. wykazy uczniów: a) zdolnych i piszących świetne wypracowania z jęz. polskiego, b) dobrych matematyków o zacięciu dyskusyjnym, c) wszystkich tych, którzy podczas wykładów religii polemizują z księdzem i d) wszystkich tych, którzy objawiają sympatie lewicowe.

Komuniści do tych elementów docierają specjalnymi drogami i po indywidualnej obróbce wcielają do partii.

Swego czasu **na wielką skalę taką akcję** wykryto w Tomaszowie Mazowieckim. Najczęściej nie organa bezpieczeństwa wykrywają aferę, ale zdemaskowanie następuje wskutek „wsypy".

LIGA ANTYBOLSZEWICKA

Jakże to charakterystyczne dla naszej walki z komunizmem, że ani harcerstwo, ani przysposobienie wojskowe ani wizytatorzy szkolni **nie znają metod i taktyki komunistycznej** i nie podjęli przeciwko tej nowej pladze energicznej walki.

Przypominamy, że w 1927 r. **Liga Antybolszewicka ks. dr. prałata A. Około - Kułaka** w Warszawie wydała b. ciekawy wykres wpływów rewolucyjnych wśród młodzieży, obejmujący wszystkie jawne i tajne grupy zarówno związki, jak i pisma. Uświadomienie w tym zakresie wychowawców młodzieży (a zwłaszcza prefektów) byłoby ze wszechmiar pożądane...

Osobną dziedzinę musi stanowić pilna obserwacja działań komunistów z podziemi na terenach takich organizacji, Zw. Młodej Wsi, jak T. U. R., jak wreszcie „Czerwone harcerstwo".

Alarmujemy! Komuna ruszyła do ataku na młodzież!

Komuniści są wierni hasłu Lenina, który powiedział:

„Największą naszą uwagę poświęcić musimy młodzieży!"

Wśród młodych Lenin każe szukać aktywistów i bohaterów.

KIM

Dla realizacji nakazu czerwonego dyktatora Komintern stworzył osobną międzynarodówkę młodzieży t. zw. „KIM". Podczas, gdy w r. 1925 „KIM" kontentował się tylko 5% funduszów budżetowych Kominternu, to w roku bieżącym dysponuje już 37%.

Stalin słowa Lenina uzupełnił: Młodzież jest osią naszej pracy a nasza taktyka musi się opierać na młodzieży".

Centrala „KIM" mieści się w Moskwie, w luksusowym hotelu „Lux" i jest organizowana na wzór Kominternu. Ma **własny oddział propagandy, służbę kurierską, biuro fałszywych paszportów i wiz, tajne grupy** itp., którymi kierują doświadczeni komuniści.

Na czele „KIM" stoją dziś **Kozarew, Fainberg, Czemondanow,** wszystko rosyjscy komuniści. Francję reprezentuje **Raymond Guyot**, Niemcy - **Karol Ackerman**, a państwa środkowo - europejskie — **Marks Wolff.**

Młodzi komuniści dążą w pierwszym rzędzie: do rozkładu armii i marynarki państw narodowych, do uczestniczenia w przysposobieniu wojskowym, do **zakładania jaczejek** we wszystkich organizacjach przysposobienia wojskowego szkolnego i pozaszkolnego, do organizowania pomocy dla Czerwonej Hiszpanii i werbowanie ochotników dla czerwonej milicji i kolportowania bibuły bolszewickiej w koszarach.

Młoda Komuna ma nawet autonomiczne sekcje w MOPR i ze szczególną energią organizuje pomoc dla młodzieży komunistycznej uwięzionej za agitację.

„Zetemkowcy" w Polsce nie tylko agitują jako komuniści, ale dla lepszego zamaskowania celów **działają głównie jako organizatorzy frontu ludowego** (np. **wśród li**teratów, studentów) czy organizatorzy wystąpień przeciwfaszystowskich, używając na czele swych akcyj nawet przywódców socjalistycznych i demokratycznych.

Osobną dziedzinę działalności stanowi **dywersja t. j. sianie niepokojów, kłótni, rozłamów itp.** w związkach szczególnie niebezpiecznych dla komunizmu.

Jest charakterystyczne, że komuniści mniej szermują hasłem antymilitaryzmu, a wszystkich swych zwolenników zaciągają sami do organizacyj przysposobienia wojskowego.

Alarmujemy!

Walkę z Z.M.K. i jego podziemną prasą na czele z nielegalnie wydawanym „Towarzystwem" muszą nie tylko prowadzić organa bezpieczeństwa, ale tak władze, jak i całe patriotyczne społeczeństwo.

Mazur.

Wojnę domową w Hiszpanii

Sprowokowały loże masońskie

„Światowy faszystowski zwiastun" „CAVR" z 30 maja rb. donosi na podstawie piśmiennych dokumentów i oświadczeń czerwonego rządu w Hiszpanii, że masoni wszelkich odcieni nie tylko

wywołali wojnę,

ale tę wojnę popierają i nieustannie podtrzymują.

Natychmiast po obaleniu monarchii w Hiszpanii poufny okólnik masonerii

komunikował lożom,

że republika została zorganizowana ściśle według instrukcyj, programu i zasad masońskich i że nigdy się lepiej nie powiodło przeprowadzić rewolucję, jak w wypadku hiszpańskim.

Nie tak dawno dziennik frontu ludowego hiszpańskiego „A.B.C." ogłosił:

„Masoneria hiszpańska stoi integralnie na stanowisku czerwonego frontu ludowego".

Również statystyka, publicznie ogłoszona w hiszpańskich czerwonych gazetach, stwierdza, że **większość oficerów czerwonej armii**

i przywódców politycznych należy do lóż masońskich.

Czasopismo „Dia Graphico" w Barcelonie donosi:

„Dzięki przezorności kierowników masonerii większość oficerów gwardii cywilnej znajdowała się dnia 18 lipca w rękach masońskich republikanowi jest właśnie zasługą masonów, że

większość decydujących stanowisk we flocie wojennej była zajęta przez masonów, którzy jako zwolennicy frontu ludowego, w krytycznym dniu wybuchu buntu poaresztowali oficerów - zwolenników gen. Franco. Obecnie dowódcami wszystkich oddziałów wojsk czerwonych są bez wyjątku masoni.

Masoni wszystkich odcieni pracują z największym wysiłkiem i w prasie i w dziedzinie propagandy radiowej dla zwycięstwa ludowego frontu hiszpańskiego.

Podsycają ze wszystkich sił ogień rewolucji, przygotowują na tyłach i zagranicą propagandę przyjazną dla rządu madryckiego. Oczywiście, że wszyscy

zagraniczni masoni

pomagają w dziele zbolszewizowania Hiszpanii i usilnie pracują w kierunku przełamania neutralności i wywołania nowej zawieruchy wojennej w całym świecie".

Cytujemy dosłownie komunikat CAVR, który był zamieszczony przez większość czerwonych czasopism w Hiszpanii.

Oto oblicze masonów, którzy w wielu krajach

w niewinnej masce

krzewicieli oświaty, działaczów charytatywnych i apostołów humanitaryzmu — starają się przeniknąć do wszystkich organizacyj i instytucyj.

X—7.

Koniec złudzeń

Misja van Zeelanda powrotem do liberalnej polityki w gospodarce świata?

Kilka miesięcy łudził się świat, że zbliża się wreszcie tak długo wyczekiwany powrót do liberalniejszej polityki handlowej.

Świadczyły o tych zwiastunach liczne enuncjacje Prezydenta Roosevelta, wizyta, jaką złożył w Washingtonie przed kilku miesiącami b. minister handlu w gabinecie Baldwina, Sir Runciman, misja premiera van Zeelanda, jakiej się podjął nie tylko w imieniu własnym, ale i jako pełnomocnik Anglii i Francji, nie dawno podpisany w Haadze traktat t. zw. Oslo, wreszcie i konferencja Dominiów i kolonii angielskich, jaka toczy się od 14 maja r. b. w Londynie.

PRZYKRE NIESPODZIANKI

Zwiastunów zatem nowej ery w światowej wymianie handlowej było dużo. Ostatnie jednak dni przyniosły światu przykre niespodzianki. Początek dała niewątpliwie Izba Reprezentantów w Stanach Zj. A. P.

Jak doniosły depesze wniesiony został z ramienia większości, popierającej zresztą politykę gospodarczą Prezydenta Roosevelta, projekt ustawy o **podwyżce ceł** na importowane do Stanów wyroby przemysłowe, by w ten sposób uchronić przemysł krajowy od... „dumpingu" zagranicy a tym samym zabezpieczyć się przed możliwością wzrostu bezrobocia.

Motywy projektu mówią, że podwyżka ceł uchroni i świat pracy przed możliwością załamania się akcji socjalnych, wprowadzonych nie dawno zresztą kosztem produkcji rodzimej. Chodzi, jak wiadomo, o ubezpieczenie przed bezrobociem, chorobami, renty na starość etc.

Wprowadzenie podwyżki celnej przyczyni się, zdaniem inicjatorów wspomnianego projektu ustawy, którego przyjęcie nie ulega zresztą najmniejszej nawet wątpliwości, nietylko do utrzymania obecnego standardu produkcji, ale nawet jego znacznego zwiększenia.

Za przykładem Stanów poszła i Francja! Wniesiony bowiem został do Izby Posłów **projekt rządowy** o udzielenie rządowi pełnomocnictw w kierunku podwyższenia obecnie obowiązujących stawek celnych, w szczególności o ile chodzi o gotowe wyroby dziane, ubrania gotowe, artykuły ubraniowe, koszule etc. itp., oraz tekstylia wszelkiego rodzaju i gatunku. Ponad to uprawniony ma być rząd i do ograniczenia istniejących kontyngentów importowych. Z motywów wynika, że celem tych zarządzeń jest również zwalczanie... dumpingu, stosowanego przez liczne państwa oraz ochrona rynku krajowego. Trudno bowiem importować wyroby zagraniczne, które tańsze są we Francji, niż tego samego gatunku i rodzaju wyroby produkowane w kraju. Ochrona interesów rodzimej produkcji oraz świata pracy wymaga przeto tego rodzaju nadzwyczajnych zarządzeń.

Echem tych wniosków jest niechybnie uchwała w Izbie Gmin. Uchwała ta wypowiada się przeciw powzięciom przez Rząd W. Brytanii takich postanowień, które mogłyby naruszyć ograniczenia, nałożone tak na Anglię, jak i na Dominions traktatem ottawskim. Ustanowione w tym układzie wzajemne ulgi celne, specjalne uprzywilejowania w traktowaniu produktów oraz ustalone w tym układzie kontyngenty importowe nie powinny ulec zmianie w razie zawarcia przez Anglię lub poszczególnych Dominions traktatów handlowych z państwami ościennymi.

Wywiady przygotowawcze, jakie z polecenia premiera Zeelanda przeprowadzał w różnych państwach, m. i. i w Polsce, współpracownik jego w dziedzinie gospodarczej, p. Frere, służyć mają do przygotowania odpowiednich materiałów, które premier van Zeeland niewątpliwie zużytkować zechce przy omawianiu kwestii powrotu do „wolnego handlu" z Prezydentem Rooseveltem.

Nie sądził jednak premier Belgii, że w okresie między jego ostatnimi rozmowami, jakie odbył w Londynie i Paryżu, a wyjazdem jego do Washingtonu, nastąpią niespodzianki, o których wyżej wspomnieliśmy.

Prezydent Roosevelt od dawna już dał wyraz swemu przekonaniu, że nic bardziej nie uzdrowi sytuacji gospodarczej i politycznej świata, jak właśnie powrót do swobodnej i niczym nie krępowanej wymiany dóbr.

Zwolennikami tej, w teorii bez wątpienia szczytnej zasady, są, rzecz dziwna, wszystkie chyba bez wyjątku państwa i narody świata, każdy jednak zwolennik tego hasła odrodzenia gospodarczego czeka, by ktoś inny... zaczął stosować w praktyce te właśnie teoretyczne hasła.

To od szeregu lat już trwające „wskazywanie palcem" znajduje pełną analogię i w zbrojeniach...

„To nie ja zacząłem, a jeśli drugi, to i ja muszę..."

Podobnie też ma się sprawa i z powrotem do wolnego handlu... Nie wyrównane bilanse handlowo-płatnicze, podział państw na dłużnicze i wierzycielskie, segregacja na państwa kolonialne i pozbawione kolonii, to wszystko jest niewątpliwie wytworem stosunków, jakie powstały w okresie kilku lat ostatnich. W czasie prosperity żadne z państw nie zazdrościło drugiemu, produkcja i handel szły w najlepsze i dopiero po załamaniu się koniunktury, poczęto szukać przyczyn kryzysu, ale nie u siebie, ale u swych bliższych i dalszych sąsiadów.

Świat cały począł załamywać się gospodarczo. Szukano środków zaradczych. Jedni znaleźli je w dewaluacji swego pieniądza, drudzy w sztucznym nakręcaniu koniunktury. Poczęto stosować dotkliwe i dla własnej produkcji i własnej gospodarki ograniczenia importu oraz wywozu, wprowadzono systemy kontyngentowe, oraz wszelkiego rodzaju ukrócenia swobodnej wymiany pieniądza, wszystkie jednak te środki okazały się ostatecznie tylko doryweczymi, nie powodując z nie licznymi zresztą wyjątkami, w krajach wysoko zdyscyplinowanych lub zmuszonych do dyscypliny, pewne chociaż nie znaczne objawy poprawy gospodarczej.

Misja premiera van Zeelanda przyczynić się ma do znalezienia możliwości, by w drodze międzynarodowego porozumienia się wyszukać i utrwalić takie przesłanki, któreby **doprowadziły faktycznie** nie tylko do złagodzenia trwającego i nadal kryzysu, ale umożliwiły również wszystkim państwom powrót do „dobrych czasów".

Wspomniane jednak na wstępie wnioski Stanów Zj. A. P., komisji przemysłowej angielskiej Izby Gmin oraz rządu Francji, staną bezwzględnie na przeszkodzie realizacji szczytnych zamierzeń Prezydenta Roosevelta i premiera van Zeelanda, chociaż i z drugiej strony, zachodzą i przez długie jeszcze lata istnieć będą, tak znaczne trudności w rozwikłaniu tego arcy trudnego zagadnienia „wolnego handlu", że nawet i bez tych ponurych horoskopów należałoby wyniki misji van Zeelanda traktować nader sceptycznie.

Jeśli jednak istniały w tej mierze pewne złudzenia, to rozwiały je całkowicie omówione wyżej zarządzenia USA, Anglii i Francji, które niechybnie zresztą w krótkim już czasie wprowadzone zostaną w życie.

Marzenie powrotu do wolnego handlu, pozostanie na długie jeszcze lata tylko marzeniem.

Dr. A.

Stajnie wyścigowe

Stado Koni pełnej Krwi w Lesznie

Stado koni pełnej krwi pana Michała Bersona w Lesznie zostało założone w roku 1898. Z początku były 4 matki; co roku stado się powiększało i doszło do największego rozkwitu w roku 1914, gdy matek było 19, między innymi cenna Gini, importowana z Anglii Lady Williams, doskonała Erba, Teresa Raquin, Velois, Snow, Mundon, Fantina, Vilotette de Parme, Princesse de Galles, Vae Victis, Maragolda i inne, oraz dwa reproduktory własnego chodu Alaric oraz syn jego Alaric Victor.

Po wybuchu wojny światowej całe stado, wraz z sysakami, roczniakami i stajnią wyścigową zostało ewakuowane do Rosji, gdzie niemal doszczętnie zginęło. Z 15 koni jakie powróciły w roku 1919 z Rosji w słyanym raidzie koni pełnej krwi z Odessy do Warszawy, pod przewodnictwem ś. p. Fryderyka Jurjewicza, zostały wcielone do stada: z dawnych matek Mundon, a ze stajni wyścigowej: Alcantara, Jersey Lilly, Nabotoris, Mundane, Montana i Esneh. Powrócił również z Rosji ogier Alaric Victor.

Szczególniej zasłużył się w stadzie ród klaczy Snow, importowanej przed wojną z Anglii: klacz Esneh wygrała Oaks w Rosji, córka jej Angara — Oaks w Warszawie, wnuczka Ersilia — Nagrodę Wiosenną i Oaks w Warszawie, prawnuczka Kypris w r. b. — Wiosenną w Warszawie.

Stado Lesznowskie składa się w chwili obecnej z 17 matek, a mianowicie: importowana z Anglii Lair, Princess Picton, Coturnix, Miss - Buttall, Bertha Gaunt, oraz krajowe Angara, Ersilia, Fiora, Iugeda, Hannovah, Havanita, Hawana, Grania, Inka, Ilias, Ileana i Ice. Reproduktorami są ogiery: Colombo (wygrał między innymi 2 razy Nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, 5 razy Nagrodę imienia Wotowskiego) oraz Jawor II (II-gi w Derby, oraz zdobywca St. Leger, Jubileuszowej, Widzowa, oraz 2-krotnie Wielkiej Warszawskiej). Roczniaków w stadzie jest 8.

Stajnia wyścigowa składa się z 25 koni.

Stajnię wyścigową pana Bersona charakteryzuje niezwykła ostrożność w eksploatacji: konie biegają rzadko i nigdy nie są przetrenowane. Jest to cecha typowa dla prawdziwej stajni hodowlanej, związana z wielką sumiennością i odpowiedzialnością. Również charakterystycznym dla stajni hodowlanej jest dający się od wielu lat zaobserwować fakt licznych zwycięstw klaczy, którymi stado jest stale uzupełniane. Trenerem stajni jest od wielu lat W. Cieślak, człowiek niesłychanie zamiłowany, kochający konie, z całym oddaniem pracujący w lecie w stajni wyścigowej, a zimą w stadzie.

Poniżej podajemy spis koni, które dla barw granatowo-żółtych zdobyły wielkie nagrody.

Nagroda Wiosenna. Klacze: Ersilia, Ingoda, Lauda, Ice i Kypris.

Nagroda Rulera. Og. Alaric Victor, Frajer.

Nagroda im. Józefa hr. Zamoyskiego. Alaric.

Nagroda im. A. Wotowskiego. Colombo (trzykrotnie).

Nagroda Produce im. L. Grabowskiego. Falstaff.

Nagroda Derby. Falstaff.

Nagroda Prezydenta Rzeczypospolitej. Alaric, Colombo (dwukrotnie).

Nagroda Jubileuszowa. Alaric, Sherry Cobler, Batiar, Jawor II (chowu J. hr. Czarneckiego) (dwukrotnie).

Nagroda im. XIV p. Ul. Jazłowieckich. Ersilia (dwukrotnie).

Nagroda Kozienic. Colombo.

Nagroda Oaks. Therese Raquin, Izadore, Esneh, Angara, Ersilia.

Nagroda Sac-à-Papier. Colombo, Jawor II (chowu J. hr. Czarneckiego).

Nagroda Saint Leger. Alaric, Sherry Cobler, Jawor II. (chowu J. hr. Czarneckiego).

Nagroda Rzeki Wisły. Erba, Fantina.

Nagroda Wielka Warszawska. Jawor II (chowu J. hr. Czarneckiego (dwukrotnie).

Nagroda im. ks. ks. Lubomirskich. Sherry Cobler.

Nagroda im. L. hr. Krasińskiego. Alaric, Fantina, Colombo.

Nagroda im. Alberta hr. Wielopolskiego. Jacek II.

Nagroda Próbna im. St. Wotowskiego. Estonja (chowu St. Karłowskiego), Isolano, Ira.

Nagroda Kruszyny Produce. Alaric Victor, Nabab.

Nagroda Middle Park Plate. Therese Raquin.

Nagroda Sernicka. Nabab. Estonja (chowu St. Karłowskiego).

Nagroda Widzowa. Batiar, Jawor II (chowu J. hr. Czarneckiego), Juras.

Nagroda im. J. Reszkego. Frajer, Jumar (chowu J. hr. Czarneckiego), Isolano, Jacek II.

Nagroda Borowna. Batiar.

N.

Tydzień ubiegły

Ubiegły tydzień przeszedł w Polsce pod znakiem uroczystości, związanych z pobytem w naszym kraju króla Karola rumuńskiego i księcia Michała.

Tradycyjna przyjaźń polsko - rumuńska została dobitnie zamanifestowana, w czasie wizyty naszych dostojnych gości.

Król Karol, niezwykle serdecznie i owacyjnie witany przez ludność tak stolicy, jak i tych miejscowości, w których przebywał, czy przejeżdżał, miał możność przekonania się o szczerej sympatii narodu polskiego dla swej sojuszniczki— Rumunii.

Król Rumunów, podczas swego pobytu, miał sposobność zapoznać się z ukochaniem społeczeństwa i jego dumą — armią polską, świetnym strażnikiem pokoju.

W wyniku tej wizyty dostojnych gości, ogłoszono urzędowy komunikat, który stwierdza zupełną zgodność interesów i poglądów obu krajów.

W związku jednak z tą wizytą króla Karola pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na dziwnie wprost niezrozumiale małe zainteresowanie Rumunią w naszej prasie.

Zainteresowanie naszą sojuszniczką, ogranicza się dotychczas li tylko do relacyj urzędowych ajencji, w związku z taką czy inną wizytą, takiego czy innego dostojnika.

Dowiadujemy się, że od nas pojechał do Rumunii taki a taki pan, tak i tak był przyjmowany, o tej i o tej godzinie jadł obiad a o innej kolację.

Tymczasem, naszym zdaniem, zainteresowanie nasze swymi sąsiadami, nie może i nie powinno ograniczać się tylko do takich, może efektownych, ale nic nie dających, nic nie pomagających do istotnego zbliżenia dwóch narodów, krótkich manifestacyj.

Naszym zdaniem powinniśmy dokładnie zapoznać się z duchem naszego sąsiada — sojusznika, zwyczajami, kulturą, życiem gospodarczym.

Mamy wrażenie, że naprawdę w Polsce jest niewielu ludzi, którzy mogliby powiedzieć, jakimi są Rumuni, jakie nurtują w społeczeństwie rumuńskim prądy tak polityczne, jak kulturalne i społeczne.

Wielu może Polaków zna Bukareszt i Constanzę, ale, zapewne, na tym tylko kończy się wspaniała znajomość naszej sojuszniczki.

Dobrze też byłoby, aby wizyta króla Karola rumuńskiego, poza efektem politycznym, dała jeszcze głębsze wyniki.

Dobrze byłoby, aby znaleźli się ludzie, instytucje, wielkie koncerny prasowe, które zainteresują się bliżej Rumunią.

Niech się pisze o naszej sojuszniczce najbliższej, jak najwięcej. Niech się ponawiązuje jak najwięcej stosunków gospodarczych. Niech się ożywi wymiana handlowa z Rumunią. Niech nastąpi również wymiana dóbr kulturalnych.

Jeśli to dopiero nastąpi, to wtedy rzeczywiście będzie można powiedzieć, że nasze zainteresowanie swą sojuszniczką nie jest „słomianym ogniem", a ma na celu istotne, wszechstronne zbliżenie dwóch sąsiadujących z sobą narodów.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...znana sportsmenka stołeczna p. L. jeszcze więcej była znana z tego, że w jej mieszkaniu świetnie prosperuje klub? Klub ten ma na celu ponoć nietylko „bridża", ale i inne miłe „igraszki" towarzyskie, w związku z czym jest niezmiernie ceniony w pewnych sferach obojga płci, jako lokal, w którym można spędzić bardzo wesoło i beztrosko czas.

*

...branża filmowa w stolicy zaprowadziła „czarną listę" artystów i reżyserów, których się bojkotuje i nie angażuje? Motywy ponoć tego bojkotu są tak interesujące, że warto się nimi obszerniej zająć.

*

...Rada szkolna stosowała niezwykły wyzysk w stosunku do wychowawczyń, opiekujących się dziećmi na półkoloniach? Za ciężką pracę, która trwa ponoć od 7 rano do 8 wieczór, wychowawczynie te otrzymują gażę w wysokości 120 zł. miesięcznie.

*

...po uroczystościach koronacyjnych króla cyganów doszło do gorszących awantur? Kierownictwo stadionu, na którym odbyła się ta uroczystość nie wypłaciło ponoć należnych sum organizatorom cygańskim, przez co wielka rzesza przybyłych z całej Polski cyganów została narażona na głodówkę. Wykpiwanie cyganów i wyśmiewanie się tak z nich, jak i z obrzędów do których przywiązują dużą wagę, nie powinno mieć miejsca.

dokończenie ze strony 2-iej

Francją	4	3
Niemcami	1	3
Austro-Węgrami	1	3

W Azji:

Mongołami	—	130
Syberią	1	35
Persją	4	28
Kokandem	1	15
Chiwą	4	6
Bucharą	1	5
Teke	1	3
Japonią	1	2
Afganistanem	1	1
Chinami	1	1
Kuldzą	1	1
Amurem	1	1

Jakże wymowne jest to zestawienie i zarazem jakże dziwne, że dziś **dojrzewa konflikt zbrojny w Europie z Niemcami a w Azji z Japonią**, z którymi to państwami Rosja dotychczas najmniej wojowała.

Nie zapominajmy ani na chwilę, że Szwecję zastępują dziś państwa bałtyckie (Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia), a skoro niegdyś Rosja strawiła ze Szwecją 81 lat wojny a z Litwą 55 lat wojny, a wreszcie z Liwonią 10 lat wojny — nie wątpmy ani na chwilę, że ZSSR zastępująca dawną Rosję **prawem powtarzalności zjawisk w historii pójdzie przebijać sobie okna na Bałtyk**, chociaż nowym kanałem (dopełnionym arktyczną linią kolejową). Rosja dzisiejsza posiada wielokrotnie większe okno do Europy, podczas, gdy Piotr Wielki otworzył Rosji jedynie mały lufcik.

Państwa bałtyckie, które wojowały (81,55,10) łącznie 146 lat, rozumieją dziś doskonale **wartość sojuszów obronnych przeciwrosyjskich** i jeżeli Polska by się wyrzekła swej obrony od Wschodu, pójdą bezwarunkowo z Niemcami w imię własnego być lub nie być.

W podanym przez nas wykazie wojen Rosja nie zawsze walczyła sama, bo 37 razy z koalicją 2-ch państw, 25 razy z 3 państwami, 2 razy z koalicją 5 państw a 1 tylko raz z koalicją 9 państw.

Ponieważ **linię dawnego ataku rosyjskiego na południu tworzy jedynie Rumunia** (której i ZSSR rade było by odebrać Besarabię i przebić się do Dunaju), przyjmijmy tylko, że na tym samym odcinku Rosja walczyła z Turcją 48 lat, a z Krymem 31 lat czyli razem 79 lat.

Polska, ze wszystkich państw z którymi Rosja wojowała, z wyjątkiem Turcji, prowadziła z Rosją największą liczbę wojen, bo aż 10. Ale ponieważ dzisiejsza **Polska zajmuje ten sam odcinek wojenny**, co dawna Polska (64 lata wojny), Litwa (55 lat wojny) i Austro-Węgry (3 lata), a więc, doliczając lata wojny z Liwonią (10 lat), bowiem nasza armia w 1920 r. pod Dynaburgiem wywalczyła niepodległość Łotwy, otrzymamy łącznie

135 lat wojny z Rosją,

a więc nawet więcej, aniżeli uczyniły wszystkie wojny i potyczki z Mongołami.

Ten argument powinien zaważyć na szali każdego rozważania na temat **niebezpieczeństwa imperializmu rosyjskiego** zagrażającego Polsce. Niebezpieczeństwo to wobec szalonego **wyścigu zbrojeń w ZSSR**, wobec powszechnego szerzenia ku nam nienawiści, wobec posiłkowania się również i bronią agitacji minującej nasz ustrój i ład wewnętrzny i wreszcie wobec znacznej rozbudowy sieci i środków komunikacji (lotnictwo, motoryzacja), bynajmniej się nie zmniejszyło, a nawet zwiększyło w znacznej mierze.

Cóż Europa może wiedzieć o Rosji? **Dla Europy i Europejczyków Rosja będzie zawsze zagadką.** Tak się już utarło nad Sekwaną, Tamizą, Sprewą czy Dunajem, że Rosja jest Sfinksem, i ten pogląd stał się jako przyzwyczajenie, jakby drugą naturą obserwatorów spraw rosyjskich.

Europa pamiętać jednak może Rosję z jej imperialistycznych wizyt.

BERLIN w 1760 r. (28.9) był zdobyty przez armię hr. Czernyszewa i kozaków atamana Krasnoszczekowa, który na wstępie rozkazał obić wszystkich pruskich pisarzy zaangażowanych w atakowaniu Rosji. Powtórnie Berlin był zdobyty w 1813 r. (20.2) przez gen. Witgensztejna w kampanii antynapoleońskiej.

PARYŻ pierwszym razem (19.3. 1814) zdobywał szturmem gen. Barklaj-de Tolli, a drugim razem bez walki (28.6.1815 r.).

RZYM opanował (30.9.1799) kpt. Belli z eskadry admirała Uszakowa.

BRUKSELA zdobyta 27.II.1813 r. przez gen. Benkendorfa, a **AMSTERDAM** zdobyty 23.II.1813 r. przez gen. Bennigsena.

Czy to Sowiety, wysyłające z Moskwy do Madrytu samoloty, sprzęt bojowy, amunicję, ochotników i oficerów, czy to emigracja rosyjska, której się śni często Eulogiusz chełmski, jednakowo Rosjanie są imperialistami.

Niedawno np. **Gołos Rossii**, wydawany w Sofii przez I. Sołoniewicza, ogłosił, że z pośród państw, biorących udział w wojnie europejskiej, największą liczbą zdobytych trofeów mogą się poszczycić Rosjanie.

Oto wspomniany wykaz:

armia	zdobyła jeńców:	dział:
rosyjska	2.200.000	3.600
francuska	420 000	7.100
angielska	360.000	7.400
włoska	160.000	250
serbska	140.000	600
belgijska	20.000	450
amerykańska	45.000	1.400
rumuńska	5.000	44

Próżno chełpi się „Gołos Rossii", że Rosjanie więcej wzięli jeńców niż wszystkie państwa sojusznicze razem, ale zapomina, że **na żadnym froncie nie poddało się tylu żołnierzy z armii austro-węgierskiej** (Czechów, Słowaków, Chorwatów, Słoweńców), co na froncie rosyjskim i Rosja czy na zachodzie czy w wojnie z Turcją miała front raczej ruchomy, aniżeli tak ciasny, tak trudny do zdobywania i tak krzywy, jaki był na polach Francji i Belgii. Świadczy o tym liczba zdobytych dział, bo podczas, gdy Rosjanie zdobyli 3.600 dział, to Francuzi, Belgowie, Anglicy i Amerykanie 16.500, a więc 4 razy tyle, co Rosjanie. Nie przeszkadza to pismu emigrantów „Gołos Rossii" **zagrzewać swych czytelników do dalszych zdobyczy...**

Przytoczone cyfry stanowią świetne zilustrowanie imperializmu rosyjskiego.

azo

Redaktor:

Henryk Sieciński

Wydawca:

Bożenna Bucewicz

Adres Redakcji i Administracji:
Poznańska 38 m. 15, tel. 716-09.
Administracja czynna od 10 do 13.

Warunki prenumeraty:

kwartalna—6 zł., półroczna—12 zł.
roczna — 24 zł.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — Rewia — Kino

„NIE CAŁUJ W KINIE“ (Kino „Europa“). Wesoła komedia, choć spreparowana w Hollywood, ma dużo wdzięku, lekkości i pikanterii francuskiej. Może dlatego, że akcja toczy się w Paryżu..

Widownia zaśmiewa się do łez z przygód miłej panny, która pocałowana w kinie przez pomyłkę, w podzięce obdarzyła policzkiem.

Kapitalna satyra na biurokrację francuską w epizodzie wyrabiania przepustki wejścia na salę sądową. Sceny w sądzie kapitalne.

Warto iść do Europy. Y. 27.

Solidna placówka

Na terenie Nowego Dworu (k. Modlina) istnieje od 1863 r. fabryka Fajansu i Porcelany, która w 1899 r. przeszła na własność firmy A. Winogradow i S-ka.

Dzięki niestrudzonej energii p. Winogradowa, który w kołach fachowych uchodzi za wybitnego znawcę tej gałęzi przemysłu, wyroby tej firmy odznaczają się nieprzeciętną jakością i cieszą się dużym wzięciem.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, iż zasadnicze surowce, potrzebne do tej produkcji, które do niedawna sprowadzane były do kraju z zagranicy, obecnie zastąpiono je surowcami krajowymi, dostarczanymi przez tereny eksploatacyjne na Wołyniu.

Robotników przedsiębiorstwo zatrudnia około 175.

Utracone przez firmę w czasie ciężkiego kryzysu rynki zbytu zostały, dzięki nadzwyczajnym wysiłkom, na nowo uzyskane. bg

Biali Murzyni

Artyści widowiskowi w pętach nieuczciwych pośredników

Są rzeczy o których nie śniło się nawet filozofom, cóż dopiero mówić o przeciętnym śmiertelniku, który patrząc na życie cielęco rozwartymi oczyma nie zdaje sobie sprawy z tego, jak życie to naprawdę wygląda.

Jest dziedzina drażliwa, kłopotu władzom dość przyczyniająca i nad którą przechodzi się do porządku dziennego bez wysuwania takich czy innych wniosków.

Tego rodzaju

„polityka“ godzenia się

z istniejącym stanem rzeczy nie zaradzi nigdy złu, przeciwnie radykalne jego tępienie uchroni społeczeństwo przed istniejącą gangreną.

Utarło się mniemanie, iż zdzieranie maski, może nawet brutalne, z ohydy czy przestępstwa uchodzi u nas

za szantaż,

tolerowanie przez milczenie o rzeczach istniejących i nie przeszkadzanie w ich czynieniu za .... lojalność.

„Wiem Wszystko“ jednak kroczyło i kroczy zawsze drogą bezpośrednią i z odwagą maskę ohydy zrywać będzie. Osąd pozostawimy samemu czytelnikowi.

Dziedzina, którą poruszyć pragniemy — to

artyści widowiskowi.

Terenem ich pracy to parkiet dancingowy. Polipem w mackach którego męczą się ginąc sfora nieuczciwych pośredników.

Tragedią — życie artystów marnującą i

rzesze kobiet

deprawującą — kulisy mniej lub bardziej „wytwornych“ lokali nocnych, blaskiem neonów wabiących oczy.

Pseudo związki zawodowe —domeny domorosłych kacyków nabijających sobie kieszenie kosztem zrzeszonych członków.

Kryminaliści — dyktatorzy pracy i życia artystów.

Szantażowi „redaktorzy“ — indywidua z licznej rzeszy „kawalerów księżyca“, — uorderowani bohaterowie imaginowanych powstań, — maniacy tytułowi, oto

galeria typów,

która przesunie się przed oczyma czytelników na arenie naszego polskiego codziennego życia. Życia nocnego posiadającego tyle tajemnic, tyle upodlenia i nędzy **sponiewieranej godności ludzkiej** ginącej w blichtrze reflektoru, zagłuszanej melodią hucznej muzyki, topiącej smutek na dnie kielicha.

* * *

Pośrednictwo pracy pomiędzy artystami i dyrekcjami lokali rozrywkowych istniało, istnieje i zawsze istnieć musi

Artysta pozostawiony własnej inicjatywie nie dysponuje takimi możliwościami, jakie daje mu

kosztowny aparat

biura pośrednictwa, mający kontakt z lokalami rozsianymi na terenie całego kraju a nawet zagranicą.

Koszty związane z zaangażowaniem artysty mieszkającego np. w Warszawie do Lwowa a następnie np. do Gdyni ponosi biuro.

Artysta współpracujący stale z jednym biurem jest spokojny o stałe zatrudnienie nie wiedząc jednak **gdzie los** rzuci go w następnym miesiącu.

Za pośrednictwo obowiązanym jest zapłacić urzędowo ustaloną prowizję i na tym kończy się obustronne świadczenie.

I byłoby wszystko w najlepszym porządku gdyby praca biura i artysty na tym tylko się kończyła.

Niestety istniejące dotychczas biura nie spełniły swych zadań.

Powodzenie i monopol upaja i deprawuje. Warunki zmuszały artystę do całkowitego oddania się w moc takiego biura, które zkolei wykorzystało prawa posiadane iure caduco i rządziło się z hucpą sobie właściwą. Istniało parę mniej lub więcej większych legalnych, posiadających koncesję biur. Duża konkurencja zdławiła pozostałe, usuwając ich drogą donosów, szwindli czy innych macherek, zagarniając sobin wpływy tego bądź co bądź złotodajnego interesu.

Jedni powędrowali dobrowolnie, inni pod przymusem

za kratki,

dość, że obecny rok zastał na rynku

dwóch potentantów,

jednego w Warszawie mającego prawa angażowania artystów na terenie całego kraju, drugiego z koncesją na Śląsku z prawem pracy wyłącznie tamże.

I nic nie psuło pięknej sielanki. Artyści żyli pokornie

w pętach dwóch władców

zdając się całkowicie na ich łaskę i niełaskę.

Dobrze, gdy chodziło jeszcze o mężczyzn mających silne bary i pewną niezależność, gorzej było, gdy zależna od kontraktu, będącego jedynym źródłem utrzymania, kobieta, trafiła w ręce takiego pośrednika a nieszczęściem swym miała ładną buzię. W hucpiarskim władcy budził się wówczas rasowy nieprzezwyciężony pociąg do uszczknięcia jej urody do bukietu swych wyuzdań, czy zboczeń. A biada jeśli nieboże chciało się oprzeć

spasionemu samcowi.

Z kontraktem na długi bardzo czas mogła się pożegnać, wiedząc, iż żaden lokal nie przyjmie tancerki czy artystki nie zaprotegowanej przez dyktatora psującego jej z rozmysłem opinię.

Cóż więc miały czynić liczne rzesze dziewcząt — okupić swym ciałem tak upragniony kontrakt pracy na najbliższe 30 dni względnego spokoju?

„Powodzenie“ psuje, weszło więc zatem w zwyczaj, że kontrakty otrzymywało, się

w tym czy innym łożu.

Danina ciała nie zwalniała jednak od daniny pieniężnej. I tu panowała pełna swoboda.

Znane są nam wypadki, gdy od 150 złotowej gaży (minus potrącenia) szajgec śmiał żądać prowizji... 80 złotych. I biedne fortancerki płaciły bez słowa skargi. A że od czasu do czasu czytaliśmy na szpaltach gazet

o zamachu samobójczym

takiej czy innej dziewczyny, tym niestety żaden znudzony czytelnik wielce się nie przejmował.

A druga strona medalu—lokale. Ileż tajemnicy kryją gabinety, te

prawdziwe domy publiczne

tolerowane pod okiem władz. Do iluż tragedii doprowadzili właściciele zmuszaniem tancerek do jawnego nierządu. Właściciele, dla których przeważnie numer w swej tanecznej wartości nie przedstawia żadnej wartości a odgrywa jedynie rolę „czy dana kobieta jest do interesu taka czy inna“, — to znaczy czy lepiej czy też gorzej

umie gościa naciągać,

mniej lub więcej chętnie spaceruje do gabinetu, mniej lub więcej hojnie obdarza swymi wdziękami.

Pośrednik łamiący z rozmysłem przepisy i drwiący z władz i ustawy,—aresztowany dziś, jutro pod władzą i opieką możnych protektorów z cynicznym uśmiechem wkracza na podboje do uległych mu lokali na nowe szwindle trzodą bezradnych artystów.

Trudno, protektorzy są w swoim rodzaju możni. Pod szczytnymi hasłami występują

w obronie uciśnionych artystów

na łamach własnej prasy zawodowej, patronują związkom i zrzeszeniom artystów. Dbają o własną korzyść i własną kiesę nie dając artyście żadnej pomocy, przeciwnie będąc na żołdzie kuplerów albo pieką własną pieczeń albo też przytulnie oczy przymykają, bowiem zło czynione przez swych własnych protektorów i złotopłatnych mocodawców jest złem różą pachnącym...

Zdradzani i zdradzeni ze wszystkich stron artyści czasami tylko, co odważniejsi, szukają pomocy u władz. Niestety są to wypadki sporadyczne, gdyż

zemsta gangsterów

jest wielka a władze sparaliżowane brakiem dowodów ograniczyć się muszą z konieczności do częstokroć nie dającego rezultatu śledztwa.

Trudno aparat urzędowy nie zawsze jest ruchliwy i nie zawsze może sprostać w terenie stu mackom polipa zorganizowanego.

Tło i tajemnice tej zabagnionej dziedziny „angażowanie“ artystów widowiskowych i fortancerek odmalujemy naszym czytelnikom w szeregu barwnych reportaży, których cykl rozpoczniemy już w następnym numerze naszego pisma. Oko

3

Nr. listy rozrachunk.

Dzień nadesłania

Podpis sprawdzającego

2

Nr. listy rozrachunkowej ....

wpisał ....

sprawdził ....

UWAGA: Wszelka korespondencja zamieszczana na 1-szym odcinku, poza wskazówkami wedle treści nadruków podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.

1

Tytuł czasopisma: ....

Okres prenumeraty: ....

Adres odbiorcy czasopisma: ....

Za przesyłkę pieniędzy tym przekazem nadawca nie płaci.

Druk. „KOLUMNA“, ul. Nowy Świat 39.